Rok X. We Lwowie dnia 31. lipca 1902. Nr. 31.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a socyaliści.

(Ciąg dalszy).

Jakie stanowisko ma zająć duchowieństwo względem socyalnej demokracyi? Pytanie to wielkiej nadzwyczaj doniosłości, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy także i w naszym kraju socyalna demokracya coraz dalej się szerzy, a wśród ludu robotniczego powszechne panuje zamięszanie pojęć. Lud ten, bądź co bądź, nie stracił jeszcze ducha wiary, chciałby pozostać wiernym religii katolickiej i uczęszcza licznie do kościołów na nabożeństwa, ale z drugiej strony pragnąłby należeć do partyi socyalno-demokratycznej, gdyż ona przez swoje energiczne wystąpienie wywalczyła mu rzeczywiście podwyższenie jego dziennego zarobku i niejedną już na jego korzyść spowodowała ustawę.

Kwestyę tę ważną rozstrzyga *Constitutio Apostolicae sedis*, kiedy w Ser. II n. 4. wypowiada karę exkomuniki (klątwy) na wszystkich: *„Nomen dantes sectae Massonicae aut Carbonariae, aut aliis eiusdem generis sectis, quae contra Ecclesiam vel legitimas potestates seu palam, seu clandestine machinantur, necnon iisdem sectis favorem quemcunque praestantes eorumve coryphaeos ac duces non denuntiantes, donec denuntiaverint“*. Do tego rodzaju sekt czyli stowarzyszeń należą także anarchiści i nihiliści, jak to wypowiedział wyraźnie papież Leon XIII w swojej encyklice z dnia 26. grudnia 1878, *(Quod apostolici muneris)*. Ponieważ zaś dzisiejsi socyaliści wspólne mają cele z anarchistami, przeto z całą słusznością można ich także tu zaliczyć. W każdym razie socyalistów miała na myśli kongregacya S. Off. z dnia 10. maja 1884, kiedy orzeka, że istnieją także stowarzyszenia, o których nie można stanowczo powiedzieć, czy do powyższych sekt należą, które jednak do bardzo niebezpiecznych policzyć należy, gdyż albo wyznają błędne, przewrotne i zgubne zasady, albo występują wrogo przeciw katolickiemu Kościołowi. Stowarzyszenia te są nieraz tem bardziej niebezpieczne, że występują pod fałszywym pozorem uczciwości i udają, jakoby stawały w obronie prześladowanych i rzekomo wydziedziczonych robotników, czego lud nasz prostoduszny i młodzież prędko zapalna często nie może zrozumieć i dlatego z łatwością oszukiwać im się daje.

A doświadczenia ostatniej doby przekonują nas, że tak jest rzeczywiście. Wszakże patrzymy, jak lud nasz, który w dnie święte zapełnia świątynie, prosto z kościoła spieszy na socyalistyczne zgromadzenia i przyklaskuje tam wykrzykiwaniom partyjnych przewódców i agitatorów. Słyszymy i czytamy, że lud ten wszystkie strejki przez socyalistów wywoływane rozpoczyna uroczystem nabożeństwem w kościele; urządza za pieniądze z kasy partyjnej socyalistów uroczyste nabożeństwa żałobne za poległych w czasie ulicznych rozruchów. Agitatorzy socyalizmu nader sprytnie z infernalną iście przebiegłością postępują, ażeby jad niewiary wpajać niepostrzeżenie w serca ludu. Oni rozszerzają nawet między naszym ludem to mniemanie, że religia ma zaspokajać tylko potrzeby duszy, a z potrzebami ciała nie ma nic wspólnego; o te potrzeby muszą ludzie sami się starać, i obecnie dbają o nie socyaliści, prawdziwi przyjaciele ludu, gdyż urządzają strejki w tym celu, ażeby polepszyć ich byt materyalny. Ponieważ zaś już niejeden raz udało się im wywalczyć podwyższenie dziennej płacy zapomocą strejku, jaki wywołali i zorganizowali przywódcy socyalistyczni, przeto fałszywe ich zasady przyjmują się prędko w klasach ludu robotniczego, który nabiera w końcu tego przekonania, że socyaliści są naprawdę jego przyjaciółmi, że pracują naprawdę nad polepszeniem jego bytu.

Wobec tak smutnych a jednak nie dających się zaprzeczyć faktów, każdy nieuprzedzony musi przyznać, że dzisiaj nie wystarczy już sam suchy wykład katechizmu, nie wystarczy zachęcać lud do cierpliwego znoszenia ciężarów życia, nie wystarczy powtarzać *misereor super turbam*, ale należy pójść za przykładem naszego Mistrza i Zbawiciela, i nieść mu czynną pomoc w jego ciężkiej doli. Dzisiaj duchowieństwo powinno stanąć w obronie ludu, przed wyzyskiem go ochraniać, i w tym celu organizować go w stowarzyszenia, ażeby wspólnemi siłami skuteczniej mógł się bronić przed zwodzicielami także, którzy na większą jego zgubę czyhają. Dopiero wtenczas lud nam uwierzy, pójdzie za nami, odpłaci się nam niekłamaną wdzięcznością i nietylko pojedyncze jednostki, ale zarazem cały nasz stan otaczać będzie czcią i szacunkiem.

Przed kilkunastu laty, chodząc po ulicach Wiednia w towarzystwie kolegi z zawodu, *sine vesle talari, sed non sine colare*, zauważyłem, że wielu Wiedeńczyków nawet z klasy urzędniczej — przynajmniej tak mniemałem — pozdrawiało nas przyjętym w świecie zwyczajem. Zwróciłem na to uwagę mojego socyusza i zapytałem, czy to nie jego znajomi? Otrzymałem na to odpowiedź, że to wcale żadni znajomi, to są miejscowi antysemici, którzy połączyli się z duchowieństwem, ażeby stanąć w obronie wyzyskiwanego ludu. Przekonawszy się zaś, że niektóre odważniejsze jednostki z pomiędzy kleru, zrezygnowawszy z wszelkich osobistych widoków na przyszłość, z całą gorliwością zajęły się obroną ludu, obecnie cały stan duchowny otaczają szacunkiem, jaki na zewnątrz publicznie okazać się nie lękają.

Innym znowu razem, jadąc z tym samym kolegą tramwajem wiedeńskim, zauważyłem, że każdy konduktor i woźnica tramwajowy pozdrawiał nas z niezwykłą w wielkiem mieście uprzejmością. Mój kolega objaśnił mi znowu przyczynę tego, opowiadając, jak przed kilkoma laty ks. E. stanął na czele strejku służby tramwajowej i występem swoim pełnym powagi zmusił krezusów tramwajowych do podwyższenia płacy swojej służbie. Za to został wprawdzie potem z miasta przeniesiony, ale służba tramwajowa od tego czasu każdego kapłana uprzejmie pozdrawiała.

U nas tymczasem całkiem jest inaczej. Przy sposobności strejku agrarnego w wschodniej Galicyi dowiadujemy się, że robotnicy po niektórych wsiach pobierali 20 względnie 15 kr. dziennej płacy. Dopiero wskutek bezrobocia, które zorganizowali i przeprowadzili radykali i socyaliści, płacę dzienną wszędzie podwyższono. Jezeli zaś robotnikom działa się widoczna krzywda, dlaczego nie usunięto jej przedtem? Dlaczego nie wpłynął na to kler, jako powołany opiekun i przewodnik ludu, ale czekano, aż przyjdą socyaliści i staną na czele ludu ciężko pracującego?!... Obecnie socyaliści pracują dalej, ażeby lud zorganizować w robotnicze stowarzyszenia, i agitacye ich znajdą posłuch u wiejskiego ludu, gdyż ten się przekonał, że socyaliści potrafili wywalczyć im podwyższenie dziennego zarobku. Jeżeli zaś cały lud roboczy nietylko miejski, ale także wiejski stanie po stronie socyalistów, jakie stąd wypłyną następstwa dla sprawy religii i Kościoła katolickiego? Chyba nie trudno to przewidzieć po tych wypadkach, jakie — niestety — występują na jaw po naszych większych miastach.

Jednak nie można dziwić się bardzo temu, że pomiędzy ludem tak wielkie zamięszanie pojęć, że lud idzie bez namysłu na lep obiecanek, głoszonych przez agitatorów socyalistycznych, a nieraz ulega ich terroryzmowi, bo i w naszym stanie duchownym nie o wiele jest lepiej.

Zadaniem jest naszem często przypominać ludowi owo upomnienienie Ojca świętego Leona XIII, zawarte w encyklice *Quod Apostolici muneris*: *„synowie Kościoła katolickiego niechaj się nie ważą ani zaciągać do tej obrzydłej sekty, ani też popierać ją w jakikolwiek sposób“*. Tymczasem lud widzi, że duchowieństwo katolickie paktuje z przewodnikami socyalistów i nawet wspólnie z nimi publicznie demonstruje. Bo jak inaczej nazwać owe smutne wypadki, jakie zaszły u nas we Lwowie w czasie tegorocznego strejku?

Jak opowiadają ci, co stosunki dokładnie znają, w pewnym klasztorze, gdzie wewnątrz murów pracowało kilku murarzy, otrzymano od komitetu socyalistycznego, kierującego strejkiem, list z groźbami, gdyby murarze natychmiast nie porzucili pracy i nie przyłączyli się do ogólnego strejku. Przełożeni klasztoru uznali za stosowne poddać się dyktaturze wodzirejów socyalistów, gdyż napisali do nich list z prośbą o pozwolenie pracowania przez kilka jeszcze dni, i pozwolenie to miało rzeczywiście nadejść. Ale robotnicy i wielu innych ludzi dowiedzieli się, że i księża uznają przewodników buntu za jakąś władzę, z którą wolno paktować. I jakiż stąd mają przykład dla swojego postępowania?

Drugi wypadek. Dnia 4. czerwca b. r. kroczył ulicami miasta Lwowa pochód z 3 trumnami ofiar pamiętnych rozruchów. Pochód ten *Słowo Polskie* w tych opisuje słowach: »Otwiera go chorągiew »Zgromadzenia murarzy i cieśli«, okryta czarną krepą. Za nią postępują akademicy, niosący cierniowy wieniec z czerwonemi wstęgami, na których widnieje napis: »Młodzież akademicka ofiarom ...« Dalej niosą wieńce z następującymi napisami: »Strejkujący ofiarom« (czarne wstęgi); »Ofiarom .... 2/VI. 1902« (czerwone wstęgi); »Komitet partyi socyalno-demokratycznej niewinnie poległym« (dwa wieńce, czerwone wstęgi); »Ofiarom ... „Siła“, Stowarzyszenie robotnicze« (czerwone wstęgi). Za wieńcami postępuje bractwo z chorągwiami, śpiewając przez całą drogę żałobne pieśni. Za bractwem niezliczone tłumy robotników, a wśród nich kołyszą się niesione na robotniczych barkach trzy trumny. Robotnicy, niosący trumny, zmieniają się z młodzieżą akademicką«. (W miejsce kropek należy położyć słowo »mordu«, a powtóre należy dodać, że wszyscy uczestnicy szli z nakrytemi głowami).

Do mortuis nihil, nisi bene. Ale jeżeli następujący fakt publicznie podnosimy, to jedynie w tym celu, ażeby skonstatować, jakie to szumowiny wielkomiejskie brały udział w ulicznych rozruchach i komu to akademicy takie niezwykłe oddawali honory. Oto jeden z poległych wskutek otrzymanych ran był dwa razy karany za kradzież, a drugi aż dziewięć razy.

Naoczni świadkowie widzieli jeszcze w pośrodku tego pochodu dwóch księży, jednego obrz. łać., drugiego obrz. gr. kat., ubranych w birety, stuły i komżę. W powyższym opisie opuszczono ich, snać, piszący był tego przekonania, że księża tam być nie powinni, bo to nie była procesya pogrzebowa, tylko pochód demonstracyjny, a każdy przyzna, że księżom w takich pochodach udziału brać nie wolno. Może kto powie, że księża działali pod nieprzepartą siłą moralnego przymusu. Dobrze, ale co powiedzieliby na to pierwsi chrześcijanie, których my tak często naszym wiernym za wzór stawiamy, a którychby, jak głosimy, największy przymus fizyczny, największe męki nie zdołały skłonić do brania udziału w pochodach i uroczystościach pogan i nieprzyjaciół imienia Chrystusowego, chociażby tylko na pozór?!... Skoro zaś Stolica Apostolska orzekła, że anarchiści i ich sojusznicy, więc nasi socyaliści, są exkomunikowani, w takim razie nie powinno być najmniejszej wątpliwości, w jaki sposób duchowieństwo katolickie ma względem nich swój ułożyć stosunek. Jeżeli zaś zajdzie kiedy taki wypadek, że według istniejących przepisów nie można odmówić katolickiego pogrzebu, w takim razie w zachodnich prowincyach naszej monarchii odprawia się taki pogrzeb albo w domu, albo w kościele, albo na cmentarzu. I w ogóle na dzisiejsze wielkomiejskie pogrzeby baczną należałoby zwrócić uwagę, gdyż one są raczej pochodami o paradzie pierwszej, drugiej lub trzeciej klasy i według tego poruszają się nawet dalszemi lub bliższemi uli-

cami. Rozstrzyga to zwykle nie duszpasterz, ale przedsiębiorca pogrzebowy.

W wypadkach zaś, kiedy z przyczyny odmówienia katolickiego pogrzebu byłaby słuszna obawa rozruchów, normą i prawidłem naszego postępowania ma być rozporządzenie *Poenitentiarii* z dnia 10. grudnia 1860, wydane w pewnym specyalnym wypadku, a które następująco opiewa: »Należy dołożyć starania, ażeby wszystko mogło się odbyć według normy podanej w kanonach. Skoroby zaś w tym wypadku była ugruntowana obawa, że wybuchną rozruchy, połączone z publicznem zgorszeniem, w takim razie nie wolno ani proboszczowi, ani żadnemu przez tegoż delegowanemu kapłanowi odprawiać exequii i pogrzebu«. Rozporządzenie to nie pozostawia chyba żadnej furtki dla możliwych wątpliwości.

Skoro bowiem otwartą wypowiedziano nam walkę, nie wolno nam usuwać się, cofać i chwiać, jak trzcina, ale należy wystąpić otwarcie, jak na mężów zasad, na mężów z honorem przystało i przyjąć ją z godnością, ufni, że zwycięstwo po naszej będzie stronie, gdyż w sprawie Boga i całego społeczeństwa walczyć będziemy. Wielu też chwiejnych dotychczas i bojaźliwych, widząc nasze otwarte i męskie wystąpienie, otwarcie po naszej staną stronie. Każdy bowiem rozumnie myślący wie dobrze, że gdyby agitatorom przewrotu udało się nawet kiedyś zbuntować cały stan robotniczy i wywołać powszechną rewolucyę, doli robotników wcaleby to nie poprawiło, lecz owszem jeszcze o wiele pogorszyło. *Nihil novi sub sole*. Wszakżeż były już na świecie rewolucye, we Francyi, Anglii, u nas również w roku 1848, a stan robotniczy wcale na tem nic nie zyskał, chociaż zawsze podnoszono te same hasła wolności i równości; robotnicy popadli jeszcze w większą niewolę krezusów, kapitalistów, których bracia po Semie stali zwykle na czele komitetów rewolucyjnych i lud do rozruchów podjudzali. Dzisiaj coś podobnego się powtarza, bo ci sami, którzy zrujnowali naszą wielką posiadłość, naszych przemysłowców, rzucają się obecnie na robotników, ażeby ich rujnować, i jeszcze krzyczą o wyzysku robotników, podobnie jak ów złodziej, co, uciekając przed pościgiem, krzyczy na cały głos: »łapaj złodzieja«, ażeby przez to niebacznych w błąd wprowadzić i skradzione rzeczy unieść ze sobą na pewne miejsce schronienia. Dziwić się tylko trzeba, że ludzie, którzy tak wiele hałasują o swoim rozumie, prawdziwego stanu rzeczy nie rozumieją i nie poznają, kto właściwie na ich czycha zgubę i kto ich ciągnie w straszną przepaść całkowitej ruiny tak moralnej jak i materyalnej.

Pragnąc tem śmielej i odważniej wystąpić do walki, należy przedtem poznać dokładnie naszego nieprzyjaciela, należy zbadać jego sytuacyę, jego siły i jego cele, należy przewidzieć wszystkie jego możliwe podstępy i zdrady, przytem należy studyować dzisiejszą socyalną kwestyę i organizować wiernych katolików w silne i karne kadry, a następnie łączyć je w jedną wielką armię, któraby walczyła pod sztandarem krzyża, bo ten tylko sztandar do zwycięstwa nas doprowadzi.

Dlatego byłoby bardzo odpowiedną i na czasie rzeczą, ażeby każdy ks. proboszcz, szczególnie w większem mieście, gdzie partya socyalno-demokratyczna posiada już swoje stowarzyszenie, w osobnej księdze prowadził dokładny spis wszystkich socyalistów, mieszkających w obrębie parafii. Wtenczas dopiero może wskazywać wiernym, kogo mają się strzedz, jako fałszywego proroka i wilka drapieżnego; wtenczas także będzie mógł wiedzieć, do kogo ma zastosować przytoczone powyżej orzeczenie konstytucyi papieskiej. Kto bowiem nie chce słuchać Kościoła, kto gardzi Jego powagą, a nawet powstaje przeciw Kościołowi i drugich od Niego odwodzi, ten według słów naszego Najwyższego Boskiego Arcypasterza i Zbawiciela uważany ma być jako poganin i jawnogrzesznik, to znaczy, jako publicznie wyklęty, z którym wszyscy wierni wszelką styczność zerwać i którego unikać mają. *„Si autem ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus“*. (Mat. XVIII., 17). A o dzisiejszych naszych socyalistach można stanowczo powiedzieć, że są gorsi, aniżeli poganie, bo daleko większą szkodę wyrządzają Kościołowi i wiernym chrześcijanom. Oni nietylko sami nie słuchają Kościoła, ale nadto innych do otwartego namawiają buntu; nietylko sami zdradzają swoją duchowną matkę, która ich przez św. chrzest na swoje łono przyjęła, ale jeszcze innych do podłej prowadzą zdrady.

Wszyscy przecież dobrze widzimy, że dzisiejsi socyaliści, jakby prawdziwi słudzy szatana, sieją kąkol waśni, niezgody, nienawiści i zemsty pomiędzy pojedyncze klasy społeczeństwa; ich jedynem jest pragnieniem sprowadzić ogólny gwałtowny przewrót obecnych stosunków socyalnych. I czujemy już dosadnie, że wzajemna nienawiść pomiędzy ludźmi wzrasta coraz bardziej z każdym prawie dniem; — pracodawcy i robotnicy są dzisiaj nawzajem dla siebie największymi wrogami — a nienawiść ta, podsycana przez propagatorów socyalizmu, ludzi bez czci i bez wiary, rośnie w szerokich masach robotników jeszcze dalej i lada chwila strasznym może wybuchnąć płomieniem.

Jedyną pomoc mogłaby tu przynieść miłość chrześcijańska; ona jedynie może być owym gołębiem, co poniesie oliwną rószczkę pokoju wpośród ludzką społeczność, wyniszczoną dzisiaj i zrujnowaną przez niezgodę. Chrześcijańska miłość może jedynie być owym pomostem, na którym wszystkie stany bratnią dłoń do bratniej podadzą sobie zgody.

Rozpalajmy przeto ten boski ogień miłości najprzód w sercach naszych, kiedy w czasie najświętszej Ofiary miłości stoimy przy ołtarzach, na tej mistycznej Golgocie śmierci naszego Pana i Zbawiciela, a następnie nieśmy ten ogień miłości w szerokie koła dzieci Bożych na ziemi, postępując naprzód z odwagą i z całą ufnością w zwycięstwo naszej sprawy, pomni zawsze na słowa naszego Mistrza Boskiego: *„Confidite: ego vici mundum“* (Jan. XVI., 33).

Kronika Kościelna.

Wrzenie we Francyi z powodu ustaw Combesa przeciwko kongregacyom zakonnym. — Dzikość podprefekta z Chateaubriant. — Dwulicowość prezydenta Loubeta. — Katolicy wyprowadzeni w pole przez Waldecka Rousseau i jego następcę — renegata. — Co parlament francuski na to? — List otwarty hrabiego de Mun i enuncyacye innych przywódców katolickich. — Śmiały krok biskupa z Nancy. — Wulkan na Martynice a wulkan moralny we Francyi. — Jedyny ratunek dla republiki na czem polega? — Socyaliści wiedeńscy a siostry szpitalne. — Zmiana frontu w obozie Dra Adlera. — Rezolucya centrum katolickiego w sejmie badeńskim w sprawie wprowadzenia zakonów męskich i jej losy. — Ś. p. Rudolf baron Buol-Berenberg. — Alfons XIII. a masonerya hiszpańska. — Ś. p. kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski i jego działalność dla Kościoła i Ojczyzny.

Nie dosyć widocznie rządowi francuskiej republiki katastrofy wywołanej wybuchem wulkanu na Martynice, sam on obecnie zda się przygotowywać wybuch wulkanu moralnego, który spowodować może niepowetowane niczem klęski dla kraju. Renegat, exkleryk Combes, stanąwszy na czele nowego ministeryum we Francyi, nie zaniedbuje ni jednej chwili, aby swą nienawiść w jak najdrastyczniejszy sposób okazać duchowieństwu i Kościołowi katolickiemu. Zaraz u wstępu swoich rządów, pragnąc głodem zmusić upornych do uległości, zamknął pensyę 10 proboszczom w departamencie Haute-Garonne, z powodu prowadzonej przez nich rzekomo agitacyi w czasie wyborów. Wnet potem z źle ukrytą radością ogłosiła wiedeńska socyalistyczna *„Arbeiter Ztg."*, że rząd francuski, oparty na zasadach wolności, (N. B. według rozumienia rzeczy w duchu socyalistyczno-masońskim), zamknął 130 szkół utrzymywanych przez zgromadzenia zakonne. Combes wiedział dobrze o tem, że w swych funkcyonaryuszach prowincyonalnych znajdzie uległych swym rozkazom wykonawców — i nie zawiódł się wcale! Oto *„l'Univers"* otrzymuje ze wszech stron wiadomości stwierdzające tak grubiańskie postępowanie urzędników francuskich wobec wypędzanych zakonników i zakonnic, na jakie chyba w państwie cywilizowanem nie zdobyłby się urzędnik wobec zbrodniarza w więzieniu pokutującego. Jeden przykład wystarczy pewno na udowodnienie tegoż: Dnia 29 czerwca b. r. z rana o pół do piątej, zjawił się w Héric (Loire Inférieure) podprefekt z Châteaubriant na czele żandarmów, przed szkołą utrzymywaną kosztem gminy, a prowadzoną przez zakonnice z domu macierzystego św. Gildy. Po obstawieniu domu żandarmami, zbudzono w sposób graniczący z bezczelnością zakonnice i pensyonarki i rozkazano im natychmiast przygotować się do opuszczenia mieszkania i do wyjazdu, a jedną z pensyonarek w neglizu na ulicę wypędzono!.. Dopiero po wyjeździe zakonnic dowiedzieli się mieszkańcy gminy o tem co zaszło, a na protest miejscowego mera odpowiedział dzielny(!) podprefekt, że to był najpiękniejszy dzień jego życia, a sposób wypędzenia zakonnic zgotował mu prawdziwą rozkosz!.. Oto liberalno-masońska cywilizacya wieku XX!..

Lecz i to jeszcze nie wystarczyło dla łaknącego masońskich wawrzynów Combesa. Wydał on dekret, rozwiązujący wszystkie kongregacye, które po pierwszym lipca 1901, otwarły szkoły. Korespondent paryski pisze do *»Osservatore Romano«*, że jak gdyby na ironię dekret ten wydano na radzie ministeryalnej w 5 dni po mowach prezydenta republiki p. Loubeta w Le Mans, Brest i Dunkirchen, w których wezwał słuchaczy do »cierpliwości, jedności i uspokojenia umysłów«.

Postępek Combesa i jego sojuszników wywołał silne wzburzenie nietylko wśród katolików ale nawet w samym parlamencie pomiędzy konserwatywnymi i progressistami. — Wprawdzie bowiem ustawa z 1. lipca 1901 postanawia w art. 13, że każda kongregacya może zakładać nowy dom tylko na podstawie dekretu wydanego przez radę stanu, lecz artykuł ten nie powiada wyraźnie o tem, czy kongregacya, która o autoryzacyę w swoim czasie prosiła, prosić także winna o tyle pozwoleń, ile członkowie tejże pragną założyć szkół w lokalach do kongregacyi nie należących. Stądto nietylko osobistości wysoko postawione w hierarchii duchownej, ale także i świeckiej zawsze na korzyść kongregacyi tłumaczyli ową ustawę. Gdy ks. Gayraud w tym kierunku zażądał interpretacyi od p. Waldecka-Rousseau, otrzymał odpowiedź, że ten 13 artykuł należy pojmować w najobszerniejszem znaczeniu i że autoryzowane kongregacye są obowiązane tylko dla tych zakładów prosić o autoryzacyę, które wprost im przed 1 lipcem 1901 podlegały. A więc niesłusznie i nawet z bezczelną perfidyą urzędowy *»Matin«* pisząc w obronie świeżego dekretu ministeryalnego twierdzi, że ks. Gayraud i baron Machau występują przeciwko prawu, a hr. de Mun do buntu przeciw rządowi prawo wykonującemu, zachęca katolików Francyi.

Ten akt masońskiej zemsty, do którego wykonania posłuszne narzędzie masonerya znalazła w godnym siebie renegacie, obecnym premierze francuskim, znajdzie wnet oddźwięk i w parlamencie paryskim, a kto wie, czy na głos iście rozpaczliwy torturowanej przez Combesa sprawiedliwości, nie poruszą się serca uspionych posłów katolickich, czy nie ockną się sumienia nawet i mniej zaciętych posłów liberalnych, a wówczas — co daj Boże jak najrychlej — Combes pójdzie w dobrze(!) zasłużony stan spoczynku. I byłoby to z niemałym pożytkiem dla całej republiki, w której nie na żarty moralny wulkan straszyć poczyna! Wcale nie katolicka — ale przeciwnie — jedna z najskrajniejszych *»l'Aurore«*, nazywa rozporządzenie Combesa z 27. czerwca b. r. wielce niesmacznem i nie prowadzącem do celu, lecz mogącem nawet przynieść pożytek katolicyzmowi; poseł konserwatywny Aynard, w interpelacyi wniesionej w parlamencie, a skierowanej do Combesa, nazwał zamknięcie 2.500 wolnych szkół, »postępowaniem drakońskiem i wśród cywilizowanych narodów nieznanem«; co spowodowało takie rozdrażnienie na ławach socyalistycznych, że przewodniczący Guillain musiał zawiesić posiedzenie izby. Snać »prawda w oczy kole«!!... Podobnie też przemawiał później poseł Auffray, poczem uchwalono 328 głosami przeciw 218, odroczyć dyskusyę nad interpelacyą Aynarda aż do wyczerpania porządku dziennego.

Tymczasem hr de Mun, ogłosił list otwarty do katolików francuskich, wzywając ich do samoobrony. I słowa swe w czyn przemienił, stanąwszy na czele ludu broniącego zakonnice w Saint-Pol de Léon, przeciwko żandarmom Combesa. Masonerya przerażona widzi, jak grunt traci pod stopami, a masy ludu różnych stanów oblegające pałac elizejski i domagające się usunięcia ustaw Combesa, są wskazówką najlepszą, że w wulkanie moralnym się gotuje, że katolicy dotąd śpiący się budzą i praw swych najświętszych bronić będą do ostatka! Zanadto już zaciężyło snać jarzmo niewoli liberalnej, żydowskiej, socyalistycznej i masońskiej, nad potulnym dotąd narodem francuskim, a Combes, który rozpoczął jak ongi Roboam, smagać go skorpionami, przebrał obecnie miarkę i zmusił go do odruchu. Pozna rząd francuski, że katolicy do czasu tylko barankami byli cichymi, ale jak lwy szczeniąt swoich, tak oni Kościoła bronić potrafią; pozna Combes, że z ogniem tylko do czasu bezkarnie igrać wolno!! Wystarczy przeglądnąć dzisiejsze dzienniki francuskie, aby znaleść najostrzejsze krytyki rządów Combesa: hr. de Mun wzywa biskupów Francyi, aby skorzystali z chwili obecnej i rząd francuski postawili pod pręgierz opinii całego świata; Denys Cochin pisze wyraźnie: »to nie jest żadne prawo, ale polityczna zbrodnia, to podeptanie wolności, to cios wymierzony w samo serce ojczyzny«; senator i były wice-admirał marynarki francuskiej de Cuverville, w otwartym liście do prezydenta republiki, przypomina mu słowa jego wyż wspomnianych mów i wcale niedwuznacznie dwulicowość zarzuca p. Loubetowi. Energiczny biskup z Nancy i Toul Mgr. Karol Turinaz, wzywa jeneralną przełożonę Sióstr nauki chrześciańskiej do wytrwania w oporze przeciwko rządowym rozporządzeniom, które są niczem innem, jak tylko bezprawiem, spowodowanem nienawiścią do Kościoła katolickiego i zaznacza, że czyni to z obowiązku, jaki godność biskupia z rąk papieża i rządu otrzymana nań wkłada.

Jednem słowem we wszystkich stanach bez różnicy, ustawa z 27. czerwca b. r. wywołała oburzenie — sprawiła, że katolicy wyrwani z objęć dotychczasowej obojętności, zaczynają otwarcie wypowiadać to, co oddawna tylko myśleli, że mowy swoje czynem utwierdzają, że jako prawdziwi Chrystusa uczniowie walczyć z złością sekciarzy naprawdę się decydują! *„In hoc signo vinces"* — co Konstantyna Wielkiego do zwycięstwa poprowadziło 28. grudnia 312 r., poprowadzi i francuskich katolików na plac boju rozstrzygającego o tem, kto Francyą nadal ma rządzić, a kto, jak Maksencyusz w wodach Tybru — w oceanie przewrotu zatonąć! Jak na Martynice, gdzie ku bezbożnej rzeszy śpiewających: *La vierge à l'écurie, le Christ à la voirie* (N. Panna do stajni, Chrystus na śmiecie), zbliżył się Chrystus jako Sędzia sprawiedliwy i tak srodze pomścił bluźnierców Swoich i Swej Matki, tak samo dziś się zbliża do Francyi całej, otoczony zastępem

wiernych Swoich, aby na gruzach ateistycznej republiki Sobie oddane zbudować królestwo!!...

I we Wiedniu rozpoczęli socyaliści od lat kilku prowadzić zaciętą walkę przeciwko zakonnicom, zajętym w szpitalach i domach przytułku; zwłaszcza organ znanego »Pfaffenfressera« Schuhmeiera »*die Volkstribüne*«, nie wahał się używać w tej walce nawet najordynarniejszej formy, szarpiąc na każdym kroku sławę Bogu poświęconych i ludzkości na usługi oddanych dziewic. Walka ta jednak wobec szacunku, jaki ludność wszystkich warstw otaczała te Samarytanki chrześcijańskie, stawała się coraz mniej popularną i wywoływać zaczęła wcale niepożądane dla socyalistów skutki. Postanowiono więc wycofać się z tej drogi, a Dr. Wiktor Adler na posiedzeniu sejmu dolnorakuskiego 9 lipca b. r., w imieniu socyalnej demokracyi zabrał głos w tej mierze. I o dziwo! redaktor socyalistycznej »*Arbeiter Ztg.*«, ex żyd, a obecnie — jak sam się przyznaje — bezwyznaniowiec, najzacietszy wróg wszelkiej religii, a więc i wszystkiego, co z religią w związku, wyznał w swej mowie, że jako lekarz stwierdza nienaganne spełnianie przez zakonnice obowiązków w szpitalach i jakkolwiek od czasu do czasu zdarzają się wypadki robienia przez nie prozelityzmu, nie ma on wcale nic przeciwko zajmowaniu ich pielęgnowaniem chorych w publicznych szpitalach.

W sejmie badeńskim d. 3. lipca b. r. przyjęto 33 głosami przeciwko 20 rezolucyę centrum w sprawie zakonów. Rezolucya ta opiewa: »Izba druga uważa za odpowiednie interesom utrzymania pokoju w Wielkiem Księstwie badeńskiem, aby usunięto spór toczący się co do przypuszczenia zakonów męskich do kraju i oświadcza, że nie widzi żadnej przeszkody do wprowadzenia przez rząd wielkoksiążęcy w życie ustawy § 11 z 9. października 1860 pozwalającej na osiedlenie się niekórych zakonów w Badeńskiem. Po uzasadnieniu tejże rezolucyi przez posła Zehntera, złożył imieniem rządu oświadczenie minister wyznań p. v. Dusch i zaznaczył, że rząd zająwszy oddawna stanowisko bardzo przychylne wobec zgromadzeń zakonnych żeńskich na polu miłosierdzia chrześcijańskiego pracujących i obecnie w zasadzie niema nic przeciwko temu wprowadzeniu zakonów męskich; a ponieważ właśnie teraz toczą się w tej sprawie rokowania z władzą kościelną, przeto pragnie rząd usłyszeć w tej mierze zdania posłów rozmaitych odcieni i przyrzeka, że życzeniom większości rząd będzie się starał odpowiedzieć. Przywódca centrum Wacker dziękując ministrowi za jego tak szczere obietnice dodał, że katolicy badeńscy niepłonną teraz żywią nadzieję, iż ich dawno uzasadnionym życzeniom zadość się stanie, a wówczas będą mogli słusznie ministeryum wyznań obdarzyć mianem »ministerstwa sprawiedliwości«. Kwestya zakonów bowiem jest kwestyą słuszności i wolności, ale nie kwestyą polityczną. Rozstrzygnięcie więc ze strony rządu zupełnie wolnem być powinno i wcale nie powodować się stanowiskiem centrum lub narodowych liberałów; bo zakony nie dla miłości centrum, ale dla uszanowania praw Kościoła katolickiego powinny być w kraju tolerowane. W tym samym prawie duchu przemawiali imieniem demokratów i socyalistów posłowie Heimbirger i Drensbach, opierając się na zasadzie, że religia jest rzeczą prywatną, a zatem sami katolicy najlepiej to osądzić mogą, czy zakony są im potrzebne, czyli też nie; jeśli zaś katolicy uznają ich potrzebę i są za wprowadzeniem ich do kraju, partya demokratów i socyalistów musi głosować za ich rezolucyą. Jeden tylko poseł Wilckens imieniem swego stronnictwa narodowo-liberalnego oświadczył, że musi stać na stanowisku dawnem i ze względów politycznych, ekonomicznych, historycznych i wyznaniowych być przeciwko powyższej rezolucyi centrum; lecz sam ton jego mowy najzupełniej spokojny wskazywał na to, że mówca może nawet w głębi swej duszy byłby także za wnioskiem, gdyby go nie krępowały względy partyjne, które mu nakazują gonić za popularnością, choćby nawet przeciwko prądom własnego sumienia. Z tem wszystkiem spodziewać się należy, że układy pomiędzy ordynaryatem biskupim w Fryburgu a rządem badeńskim wnet pomyślnym będą uwieńczone skutkiem i jeszcze w tym roku katolicy badeńscy zakony męskie powitają u siebie z radością!...

Ciężką stratę poniosło 4. lipca b. r. centrum niemieckie a w szczególności badeńskie przez skon swego długoletniego bojownika za prawdę, wolność i prawo — barona Rudolfa Buol-Berenberga, byłego nadradcę sądu apelacyjnego krajowego w Karlsruhe. Od roku 1881 jako poseł okręgu Walldürn-Wertheim w sejmie badeńskim, od r. 1884 poseł do parlamentu niemieckiego okazywał zawsze stałość nieugiętą charakteru, głęboką religijność, wierność w spełnianiu obowiązków, miłość ojczyzny i szlachetność. Wraz z rodziną swoją, wspierany w tym względzie zwłaszcza przez żonę, a córkę barona Savigny, jednego z założycieli niemieckiego centrum, mógł służyć za wzór każdej chrześcijańskiej rodzinie. Różaniec był codzienną modlitwą zmarłego męża stanu, który będąc prezydentem jeneralnego zebrania katolików niemieckich w Koblencyi r. 1890 nie wahał się pójść za słowy Chrystusa: »Kto mnie wyzna przed światem, tego ja wyznam przed Ojcem moim niebieskim« i na odgłos dzwonów rozpocząć odmawianie modlitwy »Anioł Pański«. Jeden z uczestników tego zebrania opowiada w *Kath. Kirchenztg.*, że gdy w parę dni później straszna burza nawiedziła to miasto i wstrząsała salą, w której zgromadzeni wiecowali, wśród ogólnego przerażenia powstał baron Buol i spokojnym rzekł głosem: »rozpoczęliśmy to zebranie od słów powitania katolickiego, prowadźmyż je dalej i zakończmy pełni ufności w opiekę naszego Pana i Zbawiciela«...

W Hiszpanii młody król Alfons XIII. choć młodzieńczą ale energiczną ręką pochwyciwszy berło w całem tego słowa znaczeniu panować zaczyna. W pierwszych dniach lipca br. dał on dotkliwą nauczkę tym, którzy sądzili, że króla będą mieli za powolne narzędzie do przeprowadzenia swych celów. Benito Perez Galdos osławiony autor skandalicznego utworu »Electra«, którego wystawienie na scenie roku 1901 w Madrycie i we wielu miastach Hiszpanii stało się powodem wcale poważnych rozruchów, został królowi jako członek akademii przedstawiony do orderu. Alfons pomny jednak na swego ojca chrzestnego Leona XIII., ujrzawszy dekret już wygotowany z oburzeniem go odrzucił i podpisu swego kategorycznie odmówił. W katolickich kołach z radością ten objaw energii i stałości królewskiej powitano, boć on daje rękojmię, że król tradycyom rodu swego w zupełności odpowie i gdy potrzeba będzie, zapędy loży hiszpańskiej nalezycie poskromić będzie umiał. Dałby Bóg więcej tego rodzaju regentów w Europie, a rychło liberalizm wraz ze swoim potomstwem do historyi musiałby należeć!...

Do liczby kardynałów zmarłych w tym roku przybywa szósty, a nam pochodzeniem bliski, bo kardynał narodowości polskiej, ks. Mieczysław hrabia Halka Ledóchowski, zmarły 22 lipca b. r. w Rzymie w 80 roku życia. Urodzony w Gorkach dyecezyi sandomierskiej, z ojca Józefa podkomorzego i matki Maryi z Zakrzewskich, po odbyciu studyów gimnazyalnych w Warszawie i Radomiu, a teologicznych w seminaryum św. Krzyża w Warszawie i w akademii szlacheckiej w Rzymie, zamianowany został przez Piusa IX audytorem nuncyatury w Lisbonie r. 1847. Od 1856—58 delegat apostolski w Kolumbii, a r. 1861 nuncyusz w Brukseli i arcybiskup tebański i. p. i. Po śmierci arcybiskupa Przyłuskiego kapituły gnieźnieńska i poznańska wybrały go przez akklamacyę na tę najpierwszą w Polsce stolicę prymasowską 16 grudnia 1865. Zrazu zażywał niczem niezamąconego pokoju, ale po ciszy wnet nadeszła burza, a to w postaci kulturkampfu i ustaw majowych, a arcybiskup Ledóchowski był pierwszą tejże burzy ofiarą. Dnia 28. listopada 1873 wystosował prezydent Gunther pismo do arcybiskupa, w którem wskazując na »systematyczny opór przeciwko nowym ustawom kościelnym«, wezwał go do złożenia godności arcybiskupiej, na co nazajutrz arcybiskup odpowiedział z prawdziwie apostolską powagą i energią, że z godności otrzymanej od Boga przez widomego Jego zastępcę na ziemi nie ustąpi i że żadna świecka władza misyi tej mu odjąć nie może. Wskutek tego na rozkaz Gunthera 3 lutego 1874, został arcybiskup Ledóchowski

uwięziony, a po skończeniu procesu na lat dwa więzienia skazany i w Ostrowie internowany. Dzielnego wyznawcę przyozdobił Papież Pius IX. purpurą kardynalską 15. marca 1875, a pierwszy to chyba wypadek w Kościele katolickim, aby »więzień« do takiej godności został wyniesiony. Po odbyciu swej kary w Ostrowie wypuszczony na wolność 3. lutego 1876, kardynał przyjechał do Krakowa, gdzie z prawdziwym go przyjęto entuzyazmem. Postanowił on zamieszkać albo w Krakowie albo we Lwowie, lecz rząd austryacki zazwyczaj zbytnio z pruskim się liczący, wyraził swe życzenie, aby kardynał Galicyę opuścił. Tak się też i stało, a od 3. marca 1876 Rzym stał się miejscem stałego zamieszkania ks. kardynała Ledóchowskiego. Rząd pruski i dla wygnańca nie miał litości; dekretami sądów skazano go 9 lutego 1877 na $2^1/_2$ roku więzienia, 26. maja 1877 na 7 miesięcy, 7. listopada 1878 na 2 lata za »przywłaszczenie sobie biskupich praw«. R. 1885 gdy nastał pokój kościelny w Prusiech, kardynał Ledóchowski pragnąc, aby archidyecezya przecież pasterza wreszcie otrzymała, prosił Stolicę Apostolską o uwolnienie go od obowiązków arcybiskupich. Leon XIII. zgodził się na to i wówczas na propozycyę rządu pruskiego następcą kardynała Ledóchowskiego zamianował ks. Juliusza Dindera. Kardynał pracując w rozmaitych kongregacyach rzymskich dał się rychło poznać, jako znakomita i niezmordowana siła robocza, tak że gdy po śmierci kardynała Jana Simeoniego, opróżnioną została godność prefekta jednej z najważniejszej kongregacyi t. z. de Propaganda Fide, Leon XIII. powołał na nią w styczniu 1892 naszego rodaka i chlubę polskiego narodu »Papa rosso«, bo takie jest popularne miano kardynała prefekta propagany obejmującej pod swym zarządem wszystkie kraje misyjne, zajmuje obok »Papa bianco«, t. j. Ojca św. i »Papa nero«, t. j. jenerała OO. Jezuitów, najpoważniejsze miejsce w Kościele katolickim, a w osobie kardynała Ledóchowskiego pierwszy od początków Kościoła Polak obdarzony został tak wielkiem zaufaniem Stolicy Apostolskiej. Nic też dziwnego, że dziś cała katolicka Polska ze szczerem żalem opłakuje zgon swego wielkiego syna, który wpływami swymi niejednokrotnie potrafił usunąć jeszcze w czas niebezpieczeństwo, Kościowi polskiemu zagrażające. Szczupłość miejsca nie pozwala mi dziś więcej pisać o tym prawdziwym Polski Orędowniku u stóp Piotrowych, ale i tych słów kilka niech na razie będą wyrazem wdzięczności, jaką każdy Polak-katolik dla zgasłego kardynała żywić powinien. Niech odpoczywa w pokoju!! *X. X*

Muzyka w XIX. stuleciu.

Muzyk zwiedzający bolońską akademię sztuk pięknych stanął przed Rafaela obrazem św. Cecylii i wpadł w zadumę... Co ten obraz przedstawia, zapytał on siebie! Toć zwykle św. Cecylia siedząc gra na organach, a tutaj stojąc trzyma w ręku organki, z których piszczałki wysuwać się zaczynają; u stóp jej porozrzucane instrumenty muzyczne, po części zepsute — oczy jej wzniesione w górę, a uszy wsłuchują się w śpiew przez chór anielski w obłokach wykonywany. Rzecz na pierwsze wejrzenie tajemnicza, rozważającemu jednak głębiej symbolizm w obrazie tym wyrażony myśl malarza powoli się wyjawia -- Rafael dwie prawdy tu przedstawił: pierwszą ogólną od wieków przyjętą, że muzyka jest darem nieba, drugą dawniej powszechnie uznaną, dzisiaj zapomnianą, że muzyka kościelna winna być echem muzyki niebieskiej. Pięknie tę ostatnią prawdę wyraził papież Pius IV., gdy o najsławniejszej mszy Jana Palestryny »Missa Papae Marcelli« pamiętne wyrzekł słowa: »Oto tony, które ewangelistą Jan św. w niebieskiej usłyszał Jerozolimie, a które inny Jan wyśpiewał w Jerozolimie ziemskiej«.

Muzyka dar nieba! Orfeusz otrzymał lirę od Apolina, którą wzruszał serca ludzkie, której wrażeniu podlegały zwierzęta, drzewa, skały, a nawet moce piekielne. Alkinoos mówi w ósmej księdze Odysei do woźnego:

»Zawołaj boskiego śpiewaka Domoduka, gdyż zaprawdę Bóg tylko udzielił mu daru, którym uszczęśliwia serca, gdy dusza jego natchnieniem zapała«.

W mytologii skandynawskiej bożek Odyn zstępuje do jaskini karłów podziemnych, upaja się czarownym trunkiem poezyi, w postaci orła wzbija się następnie do nieba, tam pije boski napój i wraca na ziemię jako wynalazca muzyki. O tym to boskim darze, jak on w dziewiętnastem rozwinął się stuleciu, mam dzisiaj mówić.

Aż do końca XVIII. wieku Włosi rej wodzili w dziedzinie muzyki. Książę muzyki »Palestryna« rozwija w Rzymie polifonię szkoły holenderskiej i doprowadza ją do szczytu doskonałości. Dzieła jego będą po wszystkie czasy wzorem dla muzyki kościelnej. Palestryna nie zstąpił jeszcze do grobu, gdy w domu hr. Jana Bardi'ego we Florencyi zaświtała nowa dla muzyki jutrzenka. Zbierająca się tamże t. zw. *Camerata*, t. j. towarzystwo ku przywróceniu starej muzyki heleńskiej, składająca się z mężów równie w sztuce muzycznej, jak w literaturze greckiej wysoko wykształconych, zerwała z dotychczasową *polifonią* szkoły rzymskiej, która nietylko w sztuce kościelnej, ale i w muzyce świeckiej we formie madrygału wszechwładnie dotąd panowała, a w jej miejsce wprowadziła do sztuki muzycznej t. zw. *monodię* t. j. śpiew jednogłosowy i recytatyw t. j. śpiew deklamujący z towarzyszeniem instrumentów. *Wincenty Galileusz*, ojciec słynnego astronoma, *Juliusz Caccini* i *Jakób Peri* — oto trzej główni członkowie Cameraty, a zarazem pierwsi przedstawiciele nowego kierunku w muzyce, pierwsi »muzycy przyszłości«. Dzieła ich muzyczne były podwaliną dzisiejszej opery i dzisiejszych poematów symfonicznych. Myśli ich i zasady rozwinęli *Monteverde* w Mantui, *Carissimi* w Rzymie i *Scarlatti* w Neapolu. Neopolitańczyk *Porpora* był w Wiedniu mistrzem Haydna. Także pod wpływem muzyki włoskiej rozwinął się geniusz Mozarta. Dzieła tego Rafaela w muzyce noszą na sobie piętno melodyki i liryki włoskiej -- dopiero we »Flecie czarodziejskim« ostatniej swej operze tworzy on, jak słusznie twierdzi Ryszard Wagner, pierwszą operę niemiecką i otwiera podwoje świątyni muzycznej XIX stulecia, w której pod batutą Beethovena i wspomnianego co dopiero Wagnera muzyka niemiecka rosnąć i cały świat podbijać będzie.

W r. 1801. Beethoven liczył lat trzydzieści jeden. Tworząc »Symfonię heroiczną« pisał r. 1803. do jednego ze swych przyjaciół; »Wstępuję na nową drogę«. Droga ta wiodąc go coraz wyżej i wyżej zaprowadziła go w jego „*Missa Solemnis*“ i w dziewiątej symfonii na niebotyczne szczyty muzyki. Na czem polega ta nowa droga? Celem muzyki XVIII. wieku było bawić słuchaczy, sprawiać w nich miłe i wesołe wrażenie; »istotnym jej charakterem, pisze Jahn w żywocie Mozarta (I. 567), była żywość, przepych, ciche rozpamiętywanie. Zadaniem artysty był rozwój techniki i formy; — jednostka nie umiała

wtenczas jeszcze wyrażać tonami wewnętrznych swych uczuć, nie zdołała wymalować w muzyce ukrytego życia swej duszy. Odtąd zaś nie smak i kaprys uprzywilejowanej klasy ludzi wpływa na treść i formę muzyki, lecz wola jednostki prawa w państwie tonów dyktuje. Odtąd muzyka, a zwłaszcza muzyka instrumentalna, przychodzi do samowiedzy — czuć ona zaczyna, że zdolna jest dać wyraz myśli poetyckiej, że nawet lepiej i jaśniej myśl tę wyrazi niż słowo — nowe to zadanie muzyki genialnie rozwiązał Beethoven w swej trzeciej symfonii »heroicznej«. Brak pomostu, mówi Kretzschmar (Führer duch den Concertsaal I. 78) między poprzedniemi działami mistrza a »heroiką«. Nagle otwiera ona nowy świat w muzyce instrumentalnej. Najlepszym ona przytem jest wyrazem potężnego ducha twórczego w Beethovenie. »Z ogniska entuzyazmu, mówi on, na wszystkie strony wyrywa mi się melodya. Zdyszany podążam za nią, dościgam ją. Ulatuje mi znów, znika, pogrąża się w tłumie wzruszeń różnorodnych. Dośc":igam ją ponownie. Pełen ognistego zachwytu chwytam ją z upojeniem i nic mię już z nią nie zdoła rozdzielić: pomnażam ją we wszelkich modulacyach i w ostatniej chwili odnoszę tryumf nad pierwszą moją ideą muzyczną... I oto jest symfonia«. Duch symfoniczny rozszerza się odtąd gwałtownie i podbija świat cały. Objawia on się w ciągu całego wieku XIX. już to w czystej symfonii, jak u Beethovena, już to w symfonii dramatycznej, jak u Wagnera, już też wreszcie w t. zw. poemacie symfonicznym, jak u Liszta. Langhan w swej historyi muzyki (II. 245 i nast.) stara się wyjaśnić, czemu Beethoven spowodował tak wielki przewrót w muzyce i czemu tak wszechwładnie w świecie tonów zapanował. »Beethoven objawił w dziełach swych życie ducha ludzkiego wyzwolonego rzekomo przez rewolucyę francuską z więzów egoizmu i barbarzyństwa. Beethovena muzyka jest ewangelią ludzkości i zwiastunką braterstwa narodów; idea ludzkości lepiej niż w innych sztukach pięknych wyraz swój w niej znalazła«.

Z naśladowców Beethovena najdzielniejszym był Mendelssohn. Potężna inteligencya, szlachetność w dążnościach, poetyczność poglądu muzycznego, wytworność i wykończenie formy, trzeźwa świadomość środków i celów — oto przymioty, które sprawiły, iż Mendelssohn objął naczelnictwo w niemieckiej muzyce po Beethovenie, o tyle, o ile szło o propagandę idei symfonicznej. Mendelssohn, pierwszy przedstawiciel romantyzmu niemieckiego, stawiał jakby dach świątyni muzyki, której podwoje Mozart dla Beethovena otworzył. Wiele znakomitości budowało jej stropy, że tylko Webera, Spohra, Cherubiniego, Schuberta wspomnę; Mendelsohn ją skończył.

(C. d. n.)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: ks. dr. Lisowski Franciszek do Złoczowa, ks. Wojtanowski Bronisław z Radziechowa do Hałuszczynice, ks. Delecki Jan z Hałuszczynice do Kobyłowłok, ks. Gajewski Szymon z Doliny do Magierowa, ks. Cichy Walenty z Michalcza do Bobuliniec, ks. Ludmilski Karol z Horodenki do Grzymałowa, ks. Kroczykowski Antoni z Grzymałowa do Liczkowiec, ks. Chwojka Dominik z Bobulinice do Horodenki, ks. Sołtys Jan z Kobyłowłok do Kozłowa, ks. Krzyżanowski Józef z Louisenthalu do Czerniowiec, ks. Kluczewski Józef z Gurahumory do Louisenthalu, ks. Kołodziej Józef z Bełza do Korolówki jako kooperator w Krzywczu, ks. Wałęga Stanisław z Kozłowa do Janowa, ks. Czerniatowicz z Chomiakówki do Żółkwi, ks. Dzięgdzielewicz Józef z Czerniowiec do Stryja, ks. Machowski Józef ze Stryja do Tłumacza, ks. Kruczkowski Jan z Tłumacza do Michalcza, ks. Koziarz Stefan z kościoła św. Marcina do św. Antoniego we Lwowie, ks. Bryczkowski Mieczysław z kościoła św. Antoniego do św. Marcina we Lwowie, ks. Krupiński Karol z Załoziec do Tłustego, ks. Bodarski Józef z Tłustego do Załoziec, ks. Wiecki Jan z Suczawy do Gurahumory, ks. Bizsak Franciszek z zak. OO. Karmelitów przeznaczony jako kooperator do Bołszowca.

Nowo-wyświęceni przeznaczeni: ks. Burzyński Leon do Radziechowa, ks. Dukielski Jan do Kochawiny, ks. Kielar Jan do Kozłowa, ks. Niedzielski Jan do Bełza, ks. Ryś Leon do Kozowa, ks. Rysz Józef do Doliny, ks. Sierzputowski Kamil do Żydaczowa, ks. Skulicz Bronisław do Białegokamienia, ks. Sobolewski Franciszek do Lubaczowa, ks. Sobola Feliks do Chomiakówki, ks. Tumpach Romuald do Suczawy, ks. Weiss Leopold do Strusowa, ks. Wilkoń Stanisław do Husiatyna.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Podhorcach otrzymał ks. Józef Zawisza, ekspozyt w Milnie.

Jurysdykcyę otrzymali: ks. Jakób Jagałła, rektor Zmartwych. Pańsk. we Lwowie i ks. Dobrowolski Jan, emerytowany proboszcz z Woli Rafałowskiej (dyec. przemyska), zamieszkały we Lwowie.

Przyjęty do dyecezyi lwowskiej ks. dr. Wincenty Miś, profesor św. Teologii.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczony expositorio can. ks. Jan Kudła proboszcz w Łowcach.

Organista wysłużony przy wojsku, gra z nut, głos silny i przyjemny; poszukuje posady. *Józef Wawrzykowski w Podbużu* via *Sambor*.

Organista kawaler, gra z nut, głos ma dobry i silny, szuka posady. *Franciszek Peterman* w Radziechowie (poczta loco).

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka **FABRYKA MEDALIKÓW**

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Przyjmuje malowanie kościołów, kaplic etc. w każdym stylu w technice monumentalnej, za skromnem wynagrodzeniem.

Natalie
Franzensbad

Źródło litionowe najobfitsze w kwas węglowy. Zaleca się we wszystkich wypadkach skazy moczanowej, przy niedostatecznem wydzielaniu się kwasu moczowego z krwi, przy kamieniu moczowym, katarze pęcherza i cierpieniach nerkowych, ischiasie (gicht, reumatyzmie, podagrze i t. d. Przez powagi lekarskie używane z najlepszym skutkiem. Pędzi mocz i ma smak przyjemny. **Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych, ewentualnie w Zarządzie zdroju Natalii we Franzensbadzie.**

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

WINCENTY KUCZABIŃSKI

SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Już ma świeży transport najnowszych **mszałów rzymskich** z najnowszemi dodatkami patronów, **oraz brewiarze** w rozmaitych formatach i oprawach po bardzo niskich cenach.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne
aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	.	$^1/_2$ kilo	3 k.	80 h.	
Souchong Nr. 2	„	„	4 „	60 „	
Souchong zbioru majowego wyborna	.	$^1/_2$ kilo	6 „	— „	
Congo Kaisow. najprz.		„	8 „	— „	

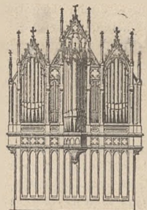
KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	.	$^1/_2$ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„	„	2 „	16 „
„ „ 3	.	„	2 „	08 „
„ „ 4	„	„	2 „	— „
Gwatemala	.	„	1 „	50 „
Złota jawa	.	„	2 „	16 „
Mokka arabska	„	„	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** $^1/_2$ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną ceną

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7
(obok szpitala powszechnego).
Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

odznaczone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { **Ornaty** po 16 zł / **Kapy** „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krosn. etc.
Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.
Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.